

TEMPO

BIAŁOSTOCKIE NIEZALEŻNE INFORMACYJNO-KRYTYCZNE PISMO TYGODNIOWE



Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor naczelny: WIKTOR IWANICKI.



Cena numeru: **25 GR.**

TREŚĆ NUMERU:

Aktualja.

Reflektorem po Białymstoku.

„Stajnie Huglasza” nad Białą...
Anonimy.

Nerwy dnia.

„Niebieskie ptaki”

A propos.
„Palucholizanie”.

Informacje.

Na białostockim bruku.

Wolna trybuna.

Ludzie—jak gwiazdy!

Dążenia kulturalne Białegostoku.
List z Białegostoku.

Z białostockich „kwiatuszków” prasowych.
Echa tygodnia.
Świąteczka wieczorne.

1938 r...

Sensacje.

Przez naszą lornetę.

Pan Józefowicz jedzie...

To i owo.

Czytajcie
„TEMPO”!

AKTUALJA.

Nowy wicewojewoda.

Do Białegostoku przybył w bieżącym tygodniu nowomianowany wicewojewoda — p. Mieczysław Syska, ostatnio starosta łomżyński.

P. wicewojewoda Syska przed objęciem Starostwa łomżyńskiego był naczelnikiem Wydziału Bezpieczeństwa białostockiego Urzędu Wojewódzkiego.

Niewywieszenie chorągwi państwowych w dn. 3 maja jest przestępstwem.

Sąd Najwyższy wydał orzeczenie w sprawie wywieszania chorągwi państwowych w dniu 3 maja. Niewywieszenie podczas obchodu uroczystego Święta Narodowego chorągwi państwowej na budynku użyteczności publicznej mimo zarządzenia władz wyczerpuje, zdaniem Sądu Najwyższego, istotę czynu, przewidzianego w art. 18 prawa o wykroczeniach. Niewykonanie zarządzenia i niewywieszenie chorągwi stanowi wyraźną demonstrację niechęci do Państwa Polskiego.

„Bal bez balu”.

Celem przysporzenia Komitetowi budowy Domu Ludowego im. Józefa Piłsudskiego w Białymstoku funduszy, potrzebnych na wykończenie budowy, urządzony ma być wkrótce t. zw. „bal bez balu”.

Komitet roześle zaproszenia z kartami udziału w cenie 5 zł.

„Bal bez balu” znajdzie — niewątpliwie — odpowiedni odzew w społeczeństwie białostockim, które przez kupno kart balowych i pożądane nadatki przyczyni się do zasilenia funduszu budowy „Domu Ludowego”.

Niewolno szafować karami przy egzekucjach administracyjnych.

Ważne zarządzenie ministra spr. wewnętrznych.

Wobec licznych skarg, które napływają do władz administracyjnych w związku z przeprowadzeniem egzekucji rozmaitych należności pieniężnych z tytułu grzywien, różnych opłat i t. p. na niewłaściwy sposób dokonywania tych egzekucji, minister Spraw Wewnętrznych Raczkiewicz wydał szczegółową instruk-

cję do urzędów starościńskich i wojewódzkich jak i organów P.P.W. W instrukcji tej minister zwraca uwagę na niedopuszczalność szafowania karami, celem przyspieszenia egzekucji administracyjnej. Każdorazowe ściągnięcie należności w drodze przymusowej przez organa P.P. musi być poprzedzone doręczeniem tytułu egzekucyjnego i zagrożeniem, iż należność będzie ściągnięta przymusowo.

Pogłoski o przyspieszeniu egzaminów maturalnych.

W kołach szkolnych rozeszły się pogłoski, iż tegoroczny termin egzaminów dojrzałości będzie przyspieszony.

Zazwyczaj piśmienne egzaminy maturalne przypadają w okresie pomiędzy 10 a 20 maja; w roku bieżącym, ze względu na to, że w dniu 12 maja przypada pierwsza rocznica śmierci Marszałka Piłsudskiego i przewidywane są uroczystości żałobne w całym kraju — obchód ten mógłby spowodować przerwę w egzaminach. Z tego względu istnieje zamiar wyznaczenia terminu egzaminów dojrzałości już na koniec kwietnia.

Przymus posiadania matury dla kupców? Osobliwy projekt.

Pewne organizacje wysuwają postulat, aby każdy kupiec musiał złożyć egzamin maturalny, po odbyciu nauki w gimnazjum handlowem. Tego rodzaju żądanie nie dotyczyłoby już istniejących przedsiębiorstw. Natomiast od przedstawienia takiej matury byłoby zależne prowadzenie przedsiębiorstwa handlowego nowopowstającego.

Osobliwy ten projekt będzie podobno całkiem poważnie rozpatrywany na zebraniach izb przemysłowo-handlowych, jak widać, zwolennikom „cenzusu” w handlu nie brak „śmiałości” w pomysłach.

Aromatyzowana herbata.

Sprawa aromatyzacji herbaty była ostatnio tematem rozważań komisji Izby Przemysłowo-Handlowej. Stwierdzono, że olejki do aromatyzowania pochodzą z Niemiec i że klientela otrzymuje gorszy towar. Aromatyzowanie zakwalifikowano jako zwykłe zafałszowanie herbaty. Organizacje gospodarcze zwróca-

się do Państwowego Zakładu Hygieny z prośbą o wydanie instrukcji, na podstawie której lekarze sanitarni pociągali by winnych aromatyzacji herbaty do odpowiedzialności.

Dla błednej dziatwy.

Kiedy nęcza szaleje dokoła nas, kiedy młode latorośle kulą się z zimna i z głodu, zaciskają czerwone piastki, a lzy cisną się z oczu, czyż serce nie wzruszy się i nie przyjdzie z pomocą?

Two „Przystań”, znane szerokim sferom z swej dobroczynnej działalności, przyjmuje chętnie ofiary dla małych — jakiegokolwiek ubranko, sukienkę, bodaj

zniszczone, obuwie, koce — cokolwiek macie u siebie, składajcie w ofierze. Adres „Przystani”: Pierackiego 10, tel. 3-18.

Dzikie gęsi.

Odlot ptaków — zwiastunem mrozów.

Z Poznania donoszą o zaobserwowanych tam w bieżącym tygodniu licznych stadach dzikich gęsi, lecących w kierunku południowym.

Jak wiadomo, dzikie gęsi mają nieomylny instynkt i każdej zimy, tuż przed nastaniem mrozów, odlatują na południe.

NERWY DNIA.

„Niebieskie ptaki”.

1.

Nie jesteśmy wprawdzie narodem koczowniczym, ale w co drugim Polaku żyje utajone lub jawnie zamiłowanie do włóczęgostwa.

Nazywa się, zależnie od indywidualności danego osobnika: „tęsknotą za nieznanem”, „szukaniem tego, czego się nie zgubiło”, „koniecznością częstego zmieniania powietrza”, „ciekawością: jakto tam naprawdę jest?” lub „pragnieniem znalezienia na świecie rajskiego zakątka, w którym można „nic nie robiąc, dużo zarabiać”.

Bez obawy, że nie wpadniemy w przesadę, można podzielić Polaków na dwie grupy; tych, którzy się szwędają po świecie, i tych, którzy im zazdroszczą.

„Szwędanie się” jednak wymaga pewnego uzasadnienia i nie każdy człowiek zawsze ma odwagę wyznać, że uprawia je jako sztukę dla sztuki.

Dlatego włóczykije polscy dzielą się na zawodowców i amatorów, jawno-grzeszników i faryzeuszów, umundurowanych i tajnych, a rekrutują się spośród wszystkich warstw społeczeństwa, nie wyłączając warstwy... mętnej.

2.

Czołowe miejsce wśród włóczęgów zajmują artyści. Ponieważ jednak miano artysty nie tylko legalizuje włóczęgostwo, ale nawet podnosi je do roli posłannictwa, a pojęcie „artysta” jest bardzo rozciągliwe, włóczą się więc po świecie pod wezwaniem świętej sztuki, obok prawdziwych, tegich i twórczych artystów, całe zgraje pseudo-artystów, ex-artystów i artystów in spe, przeszłych, przyszłych i niedoszłych, uprawiających sztuki stosowane i sztuczki niestosowane, aż do sztuk magicznych włącznie.

3.

Analogiczne miejsce, ze względu na analogiczną elastyczność pojęć: „literat” i „dziennikarz”, zajmują wędrowni ludzie pióra.

Oficjalnym motywem ich włóczęgostwa jest zbieranie materiałów do przyszłych książek lub feljetonów. W praktyce, obok garstki prawdziwych literatów i dziennikarzy, większość tych wędrownych „ludzi wiecznego pióra” składa się z autorów dzieł, które nigdy nie będą nie tylko wydane, ale nawet napisane, oraz z twórców fantastycznych wywiadów dziennikarskich ze znakomitościami tego świata; wywiady takie dadzą się zazwyczaj streścić w jednym zdaniu, „gadał dziad do obrazu, a obraz doń ani razu”.

4.

Dalej idą „poszukiwacze”. Jest ich mnogość i różnorodność niezwykła: poszukują wrażeń i nastrojów, miłości i pieniędzy, zdrowia i rozumu, kredytu i guza; każdy tego, czego mu brak.

Następnie — „przedstawiciele”. Można między nimi spotkać przedstawicieli firm, nigdzie nieistniejących i komiwożerów żywego towaru.

Do typu „przedstawicieli” zaliczyć też trzeba ludzi, przedstawiających się nieznanym rodakom na ulicy i pro-

REFLEKTOREM PO BIAŁYMSTOKU.

„STAJNIE AUGIASZA” NAD BIAŁĄ...

„Wersal Podlaski” czy — miasto plotek i intryg?

„Cloacas Augeae purgare”...
SENEKA.

Jest rzeczą niezaprzeczalną, iż każda głucha wieś, każde małe miasteczko, każda dziura prowincjonalna żyją — z dnia na dzień — przeważnie rozmaitemi plotkami.

Życie społeczne w takich oddalonych od gościńca Historji „krähwinklach” — Pacanowie, Ryczywołach, Mysichkiszkach, Koziej Wólce, Psiakrewicach, Pipidówce i Pakości — jest zwykle zupełnie bezbarwne, monotonne, szare...

Mieszkańcy takich zabitych deskami od Europy dziur składają się przeważnie z drobnomieszczuchów i kołtunerji — i nic więc dziwnego, że ośrodkiem ogólnego zainteresowania i ciekawości w takich zakątkach są rozmaite plotki i ploteczki na tematy: kto co je, kto co pije, kto z kim żyje...

Im większe jest miasto, im wyższy jest poziom kulturalny jego obywateli, — tem mniejszą rolę odgrywają w jego życiu społecznym plotki i ploteczki.

Zdawałoby się, iż takie stosunkowo duże miasto, jakim jest Białystok, nie powinno, byłoby być podobnem do plotkujących Kaczyc Dołków, w których plotka jest treścią całego dnia. Tymczasem Białystok — pod względem plotkarstwa i intrygantwa — przewyższył wszystkie małomiasteczkowe zakątki i faktycznie stał się miastem plotek.

Nigdy — zdaje się — nie krążyło w „Wersalu Podlaskim” tyle plotek, nigdy — zdaje się — nie było w nim tyle tego śmiecia, jak obecnie...

W urzędach, w związkach, w zrzeszeniach, w domach prywatnych — wszędzie plotki i plotki...

Jeden drugiego pilnuje, jeden drugiego śledzi, jeden o drugim rozpowszechnia rozmaite oszczerstwa.

Plotki, plotki, plotki... Królestwo plotek i intryg!

Anonimy.

Setki „zatrutych strzał”... — Signum temporis...

Władze bezpieczeństwa, urząd śledczy, policja państwowa, urząd prokuratorski, sędziowie śledczy i władze skarbowe zasypywane są setkami anoni-

mów, które wpływają do nich prawie codziennie.

Zjawisko to przybiera ostatnio niebywałe wprost rozmiary!

Anonimy te dzielą się na dwie kategorie. Większość tych „zatrutych strzał” spowodowana jest chęcią zemsty lub skrytobójczego ugodzenia niewinnej ofiary; inne znów powstają na tle jakiejś psychozy.

W większości swej anonimy te zawierają bezpodstawne oskarżenia solidnych, zdawałoby się, i poważnych ludzi.

Tak, na przykład, jeden „autor” anonimowy pisze:

„Czyżby władze nie zechciały zainteresować się osobą pana A. Jego przeszłość jest niejasna. Ostatnio zachowuje się on w sposób dziwny, dający wiele do myślenia. Radzę bliżej zająć się tą podejrzaną postacią...”

Drugi zaś „autor” donosi:

„...W. ostatnio bywa często w restauracjach. Jak mi mówiono, wydaje niekiedy po 100 złotych na kolację. Ciekawe jest, czy kasa biurowa zgadza się, bo skąd miałby czerpać pieniądze na ten cel?...”

Nieco szeroki tryb życia — w pojęciu autora anonimu — daje podstawę wysyłania tego rodzaju listów od władz.

Niektóre anonimy ziejają wprost nieokiełzaną nienawiścią.

Solidnym ludziom, piastującym solidne stanowiska, lub znanym w mieście poważnym obywatelom anonimowi „autorzy”, zarzucają rozmaite defraudacje, nadużycia, gwałty i uwodzicielstwo małoletnich dziewcząt, pijaństwo i skandaliczny tryb życia, afery, kradzieże i nawet — szpiegostwo...

Władze — zreguły — badają każdy anonim, wychodząc z założenia, że w otchłani kłamstwa może znaleźć się żdźbło prawdy.

Rzadko kiedy jednak anonimowy „autor” przyczynia się do wykrycia nadużycia, zbrodni lub przestępstwa.

Setki anonimów, które przynosi naszym władzom codzienna poczta, stanowią zjawisko nader charakterystyczne i są poniekąd znakiem czasu, swego rodzaju signum temporis...

szących o drobną pożyczkę „na słowo honoru”.

5.

Długą listę odmian polskich włoścogów zamykają hochsztaplerzy, złodzieje kieszonkowi i inne niebieskie ptaki.

Wszystkich tych gatunków i odmian „ptaków niebieskich” nasz „Wersal Podlaski” ma obecnie—legion!

Ze wszystkich stron i kątów Najjaśniejszej ciągną się ku „grodowi nad Białą”, niby ptactwo przelotne, różni „działacze”, „profesorowie”, „poszukiwacze”, „przedstawiciele”, „artyści”, „publicyści” od siedmiu boleści i „dziennikarze” podejrzanego stempla!..

I każdy z tych „publicystów” i „dziennikarzy” koniecznie pragnie zmonitować sobie na bruku białostockim własny „organ prasowy”, aby uprawiać w tym rynsztokowcu na własną rękę „opinię publiczną”.

6.

„Włóczęgostwo jest namiętnością, nałogiem, chroniczną chorobą, na którą niema lekarstwa; żywiołem, którego nie można ani okiełzać, ani ujarzmić.

A PROPOS...

„Palucholizanie”...

Różany manicure... niezbyt czyste paluszki... brudne paznokcie... lizanie palców podczas pakowania artykułów spożywczych.

Coraz bardziej zwraca się uwagę na zachowywanie warunków higieny przy sprzedaży artykułów spożywczych. Władze zupełnie słusznie przestrzegają pilnie, aby w sklepach panowała czystość, aby o pakowania używano białego, czystego papieru, aby sprzedawczyńe ubrane były w białe fartuchy, oraz aby niektóre produkty znajdowały się stale pod przykryciem, zabezpieczającym je przed osiadaniem na nich zarasków,

Jest to niewątpliwie bardzo wiele, ale mimo to niejednokrotnie patrzy się na procedurę przyszykowania i pakowania z obrzydzeniem i to najzupełniej usprawiedliwionem.

Pierwszy powód do tego obrzydzenia, to fakt, że nie we wszystkich sklepach ekspedjentki przestrzegają dość częstego mycia rąk. Przy różanym manicurze rażą niezbyt czyste paluszki i brudne paznokcie. Stanowczo mydło, woda i szczoteczka do paznokci powinny być częściej w użyciu.

Druga historia to branie pieczywa rękami. Czy nie wskazaneby było używanie do bułek odpowiednich szczypców. Cóż lepszego są ciastka od bułki? Jeśli w cukierni ekspedjentka 15-groszowy pączek ujmie szczypcami, to można również takie same szczypce zastosować i do 5-groszowej bułki.

No, i wreszcie trzecia historia — ta z oblizywaniem palców. Proszę tylko zaobserwować, jak mile uśmiechnięta niewiasta, pakując pieczywo, ser czy wędlinę, zabiera się do tego. Jej pierwszy, mimowolny odruch, to poślinienie palców, aby następnie niemi oddzielić ze stosu arkuszy papieru, arkusz, który zużyje do opakowania. Trudno przy-

znać, żeby to było estetyczne i apetyczne, a przede wszystkim jest to niehigieniczne.

Wiadomo bowiem chyba, że ślina ludzka zawiera wszelkiego rodzaju zarazki, które w ten sposób przenoszą się na papier, no i, oczywiście, na żywność.

Czy wobec tego nie byłoby wskazane umieszczanie na kontuarach miseczek z gąbkami, w których ekspedjentki maczałyby palce, zamiast je ślinić?

Jest to pozornie drobiazg, ale, niewątpliwie, drobiazg ważny, i, miejmy nadzieję, że w najbliższej przyszłości zniknie w sklepach spożywczych odrażające oblizywanie palców.

INFORMACJE.

Ministerstwo Skarbu wyjaśniło, że grzywny za niewykupienie na czas lub niewłaściwe wykupienie świadectw przemysłowych nie podpadają pod dekret amnestyjny.

Repertuar Teatru Objazdowego na bieżący miesiąc przedstawia się w sposób następujący:

13 b. m. — „Artyści” (premiera), sztuka amerykańska; 20 b. m. — „Cudze dziecko” (premiera), komedia sowiecka Szwabrina; 27 bm. — „Kapitan z Kölpennick” (premiera) J. Tepy.

Aplikant sądowy, p. Arnold Gawze, syn znanego tutejszego lekarza, złożył w ub. tygodniu przed komisją w Warszawie egzamin sędziowski z wynikiem celującym.

W czwartek, dn. 13 b. m. przy ul. Pierackiego 3 urzędować będzie dodatkowa komisja poborowa dla tych, którzy nie mają dotychczas uregulowanego stosunku do służby wojskowej i przed komisją nie stawali.

W Ministerstwie Sprawiedliwości w Warszawie odbył się w ub. tygodniu przetarg ofertowy na dostawę przedzdy dla więźni, posiadających warsztaty tkackie. W przetargu wziął udział cały szereg łódzkich i białostockich firm włókienniczych.

Zamówienie na 50.000 kilogramów przedzdy uzyskała firma „S. H. Cytron” Sp. Akc. w Białymstoku.

Z dniem 1-go kwietnia r. b. będzie zlikwidowany okręgowy ośrodek W. F. i P. W. Zostanie on przekształcony na ośrodek miejski. Kierownictwo nowej placówki sportowej powierzono profesorowi wychowania fizycznego w tut. średnich zakładach naukowych — p. Oskarowi Lidtkemu.

Termin płatności zaliczki na podatek dochodowy dla osób, prowadzących prawidłowo księgi handlowe lub gospodarskie, przesunięty został na dzień 1-szy kwietnia rb.

Inne terminy do składania zeznań pozostały bez zmian i są następujące: 1-szy marca—zeznania o obrocie osób fizycznych i o dochodzie osób fizycz-

nych, nie prowadzących ksiąg handlowych; 1-szy maja—zeznania o dochodzie i obrocie osób prawnych.

Naczelnik Urzędu Telefoniczno-Telegraficznego, p. mjr. Antoni Łukoś z dn. 1 bm. rozpoczął 6-tygodniowy urlop wypoczynkowy.

Kierownictwo Urzędu objął kierownik Oddziału Sieci Rejonowej—kontroler p. Aleksander Artemowicz.

W styczniu 1936 r. wywieziono z Białegostoku tkanin wełnianych 46.597 kg., koców 12.721 kg., pledów 12.586 kg., przedzdy 2302 kg., beretów 51 kg., stożków do kapeluszy 354 kg., odzieży 25.620 eg. Razem—100.231 kg.

Wpływ zamówień eksportowych był nieznaczny; zamówienia—przeważnie z Unii Południowo-Afrykańskiej.

NA BIAŁOSTOCKIM BRUKU.

Ciężka sytuacja drobnej własności w Białymstoku. „W związku z ostatnio wydanymi dekretemi odnośnie obniżki komornego w starych domach, coraz częściej daje się słyszeć narzekania na ciężką sytuację materialną wśród właścicieli małych domów, położonych na krańcach miasta i zajmowanych przeważnie przez najbiedniejsze warstwy ludności.

Jak wiadomo, typowymi domami na przedmieściach są przeważnie budynki o jednym lub kilku mieszkaniach jedno lub dwuizbowych. Dotychczas od tych lokali płacono się bardzo niski czynsz, który wynosił od 8—18 zł. miesięcznie, obecnie po wprowadzonej obniżce 10% czynsz ten znacznie zmalał.

Sytuacja właścicieli wymienionych nieruchomości w znacznym stopniu pogorszyła się przez moratorium mieszkaniowe, i w wypadkach, kiedy w danym budynku mieszkają bezrobotni lokatorzy, właściciele są skazani prosto na śmierć głodową, nie mówiąc już o niemożności regulowania podatków i przeprowadzania niezbędnych remontów. W takich wypadkach sytuacja lokatorów jest o tyle lepsza od ich gospodarzy, że gospodarz z tytułu posiadania nieruchomości nie może otrzymywać zapomogi i zasiłków w naturze, które otrzymują lokatorzy.

Ogólnie odczuwa się, że o ile taki stan potrwa dłużej, to siłą rzeczy właściciele będą musieli wyrzec się swych domów na rzecz Urzędów Skarbowych, powiększając szeregi bezrobotnych, będących ciężarem państwa i całego społeczeństwa”.

Plaga anonimów. „Komendy P.P. otrzymali okólnik w sprawie anonimów częstokroć nieuzasadnionych, nadsyłanych na funkcjonariuszów PP.

Anonimy—w wypadku stwierdzenia, że są bezpodstawne — kierowane będą do prokuratora dla wszczęcia dochodzenia, celem ujawnienia ich autora.

Anonimy podawane będą ekspertyzie grafologicznej a autorom ich grożą surowe kary.

Anonimy bowiem stały się w ostatnich czasach istną plagą urzędów i podrywają zaufanie do urzędnika.

WOLNA TRYBUNA.

Ludzie—jak gwiazdy!..

MOTTO: Co ci do mego imienia?
Homo sum!

Spójrz, samotniku, na niebo wieczorne, skrzzące się od złotych gwiazd. Wyda ci się, że są to złote punkciki, jeden drugiego bliskie, niemal zlewające się z sobą.

W rzeczywistości sprawa ma się sgoła inaczej: tryliony kilometrów dzielią ze od siebie.

Ludzie przypominają gwiazdy. Jak-ner bliskie sobie i dalekie są zarazem, tu asztiw i dalekie... Zimne, bezdusznego kamienia odgradzają jednego bliź-rrprzepaść drugiego; cowiece, ludzi dzieli rozmaitych nieprzebyta konwenansów, warzystwo oregulaminów znajomości, to-jwytrzymua, wszelakich komunalów, nie Dobrzejających zdrowej krytyki.

rodzinę, zcc jest, człowiecze, jeśli masz z kim ponajwomych, masz dokąd pójść, sam jedenganędzic. Wszakże, ile żeś znasz nikogo, ani masz żczyje prog!, rzesłapić, duszę swą otwo-rzyć—księgp peregrynacji samotnika — udziałem twym: „tęsknota, jak ten dzień, beznadziejna i yszara”. Wokół ciebie piętrzą się kolos...domów; czujesz, jak przytulnie, radośnie, wesoło jest za temi r zęsiście oświeśonemi oknami. Tam są ludzie. Czy potrafisz jednak pójść tam, pomówić, podzielić się z nimi myślami, nastrojem, tęsknotą bezbrzeżną? Nie! Oni są ci obcy, nieznani. Ulicą obok ciebie, tam i spowrotem, przechodzą ta-kież istoty, jak ty; być może, w duszy ich mieści się takież jak twoja tęsknota; być może oni również nie mają dokąd pójść, do kogo ręki wyciągnąć, z kim podzielić się, atoli—jesteście sobie obcy, jesteście—nieznajomi. Zasada konwen-cjonalna znajomości i nieznajomości od-groziła was takim murem, jakim dzielią te wielkie, szare, bezduszne, niestyle-we „kolosy domów”, czyżby poczwarne dwu—lub trzypiętrowe karzelki.

Spróbuj nacisnąć elektryczny dzwonek jednego z lokali, wzniesionego rękoma współczesnych cyklopów. A kie-dy drzwi ci otworzą i zapytają: „Do kogo?”—odpowiesz sprostą, wręcz:

—Samotny jestem. Smutno mi, tęskno, dusza rwie się do ludzi. Przyszedłem ot, pogwarzyć, wespół z wami wypło-szyć mroki samotności.

Spójrz na ciebie wzrokiem osłu-piałym i rzekną:

— Idź pan do diabła!—albo lako-niczniej:

— Precz!

I przed samym nosem zamkną ci drzwi.

Spróbuj podejść do tej wdzięcznej pani, mijającej cię, lub do tego sympatycznego jegomościa.

Przybliź się i powiedz, nie owija-jąc w bawełnę, szczerze i otwarcie:

— Racz mię wysłuchać! Samotny jestem. Przykrzy się. Pozwól, że odprowadzę i wymienię kilka słów.

Wdzięczna pani natychmiast kroku przyspieszy, cołnie się, wyzwie od aro-gantów; sympatyczny zaś jegomość, nachmurzony, zmierzy cię podejrzliwym spojrzeniem od stóp do głów i mruknie gniewnie:

— A ruszajże do wszystkich djab-łów, obywatelu z Choroszczy!

Czemuś arogantem? Czemuś z Cho-roszczy? Czy tylko dlatego, że nie do zniesienia ta samotność—i „zacniło się” za bliźnim? Czy tylko dlatego, że dusza w mackach samotności odczuła potrze-bę obcowania z drugą żywą duszą ludz-ką? Nie, jesteś arogantem i warjatem, a to dlatego, że śmiałeś podejść do obcej osoby i przemówić do niej jak czło-wiek.

Coza idjotyczny konwenans, nędz-nie—śmieszna zasada zawierania zna-jomości!

* * *

Każdy człowiek—to osobny świat. Tęsknie błądzą obok siebie owe od-dzielne, pojedyncze światy.

Mur konwenansów, pozorów. Jak niewidomi, przechodzą obok radości, wesela — być może istotnego szczęścia.

Gdyby zetknęli się z sobą, pomó-wili, poznali wzajem—ileż nowej treści wleliby w swe szare życie, a dusza zatrzepotałaby w radości skojarzenia się z drugą duszą...

I szczelaby tęsknota, odeszłaby udręka precz. Zrodziłaby się, ra-dosć życia, świetlaność szczęścia...

Kłamstwem jest twierdzenie, że wystarczy człowiekowi 3 łokci ziemi. Potrzebny mu cały świat, wszystko, co żyje, co mieści się w nim...

Więc pocóż dręczyć nas mają prze-paście nieprzebyte konwenansu?..

* * *

Ludzie—jak gwiazdy... Jak bliscy sobie i jakże od siebie dalecy!..

Wszystkich, ktokolwiek samotny i nie ma do kogo wyciągnąć ręki, które-go dusza stygnie w chłodzie samot-ności, proszę o łaskawe mi podanie swego nazwiska i adresu—celem utwo-rzenia w B-stoku Klubu Samotnych.

Listy proszę kierować do Redakcji na nazwisko niżej podpisanej:

Florentyna Szymańska.

CO PISZĄ O NAS INNI?

Dążenia kulturalne Białegostoku.

W warsz „Kurjerze Porannym” (z dn 5 bm.) znajdujemy ciekawą korespondencję z Białegostoku, własnego korespondenta tej gazety—p. Wł. Ś.

Białystok, w lutym.

„W życiu kulturalnym Białegostoku w ciągu ostatnich kilku miesięcy nastą-piły przemiany, które przysprzających obecnie warunkach mogą mieć poważny wpływ na ukształtowanie się dalszych możliwości rozwojowych. Dotychczas bowiem utarło się przekonanie, że Bia-łystok to ponure, stutysięczne miasto fabryczne, miasto nędzy proletariatu włókienniczego. Tymczasem Białystok cywilizuje się ostatnio z gorączkowym pośpiechem, jakby naprędce odrobić chciał „zaległości” niezbyt szczęśliwej gospodarki—w dziedzinie zainteresowań kulturalnych.

W ostatnich latach, po różnych niefortunnych próbach, ambicje Białego-stoku poszły w kierunku realizacji ma-rzeń miasta noworocznego. W słow-

nictwie mieszkańców Białegostoku zja-wiły się nowe, nieużywane dotąd wyra-zy: urbanistyka, plantacje, kanalizacja. W krótkim czasie Białystok zmienił zewnętrzną szatę i w samym centrum stał się schludnym miastem, chociaż jeszcze nie nawskroś nowoczesnem, jeże-li wziąć pod uwagę, że ws ędzie doroż-ki tłuką się tu po „kocich łbach” i wie-czorami nie widać prawie barwnych neonów.

Ale to niewiele mówi jeszcze o kulturze miasta. To dopiero dekoracje na tle których rozwijać się ma to życie wielkiego, nowoczesnego miasta, życie kulturalne i artystyczne—skarłale dotąd i wypchnięte poza nawias zainteresowań i pozbawione aktywnego kierownictwa.

Czemu przypisać ten stan rzeczy, który urobił miastu niezbyt korzystną opinię—nie jest trudno określić. Przede-wszystkiem, brak tu jest młodzieży aka-demickiej. Brak tego elementu wojują-cego, który potrafi rozniecać ducha wal-ki, który potrafi manifestować swe uczu-cia i entuzjazmować się wszystkimi przejawami artystycznymi, który we wszystkich miastach uniwersyteckich po-trafi zapełniać galerje teatrów tworząc w swoim rodzaju najbardziej „doborową” publiczność. A przecież nie można po-wiedzieć, aby Białystok nie miał tej młodzieży dla której niebrak byłoby pracy. Niestety, po otrzymaniu matur, większą część wartościowszych jedno-stek tej młodzieży pochłaniają uczelnie Warszawy i Wilna.

Publiczność, na którą może liczyć np. teatr białostocki, to prawie wyłącz-nie element urzędniczy. Można brać pod uwagę jeszcze nieliczną grupę prze-mysłowców i inteligencji żydowskiej, ale gros drobnego kupiectwa (w przytłacza-jącej większości żydowskiego) nie inte-resuje się teatrem wogóle, a przynaj-mniej teatrem polskim. O środowiskach robotniczych, jako publiczności teatral-nej, trudno nawet myśleć, bo są one zbyt wyzyskiwane przez owych praco-dawców.

Nowy teatr Białegos oku, budujący się w parku wspaniały Dom Ludowy im. Marszałka Piłsudskiego, z którego Bia-łystok ma być kiedyś dumny, wznosi się w wielkim trudzie i niewiadomo jeszcze, kiedy będzie gotów. Stary gmach „Palace” tradycyjnym zwyczajem odda-no na przedstawienia. Po konkurencji między Grodnem a „Redutą” scenę bia-łostocką objął teatr grodzieński i od tego czasu nastąpił przełom, nastąpił zwrot w smutnej historii teatralnej miasta.

Premjery czwartkowe podczas czteromiesięcznej działalności grodzień-skiego teatru objazdowego na scenie białostockiej stały się łańcuchem poważ-nych sukcesów artystycznych. Od same-go początku zespół ten zdobył sobie sympatie społeczeństwa, które aprobo-wało bez zastrzeżeń wszystkie jego po-czynania i dało się porwać jego ambic-jom i jego wielkim wysiłkom.

Każdą sztukę powtarza się teraz tu 3—4 razy przy wyprzedanych 800 miej-scach. Tak—z ostatnich sztuk—przeszła, entuzjastycznie przyjęta przeróbka sce-niczna powieści Vicki Baum p. t. „Lu-dzie w hotelu” potem „Spódniczka czy toga” i ostatnio „Madame Sans Gène” z udziałem Marii Fiszerówny.” Wł. Ś.

LIST Z BIAŁEGOSTOKU.

W N 33 warszawskiego „Naszego Przeglądu” z dn. 2 b. m. znajdujemy następujący „list z Białegostoku” piora białostockiego „własnego korespondenta” tej gazety—Mikołaja (?) Wadyasa-Schönbrunna:

Po linii najmniejszego oporu.

„Odtłuszczenie” budżetu miejskiego kosztem subsydjów na instytucje społeczne i szkolnictwo żydowskie.

„Jak bieda—to do prasy! Po ostatniej dawce dekretów oszczędnościowych samorządom miejskim zrobiło się na chwilę lżej, jednakże niebawem poczuły się niemrawo... Dalibóg — mocny zabieg i kto wie, czy nie wypadnie wyzłonić ducha. Pozorna w pierwszej chwili ulga wywodzi się stąd, że komuś zaczęło się wydawać, iż można będzie wszelką niedomogę, wszelki niedowład zważyć na karb narzuconych zgóry rygorów oszczędnościowych. A taka deska ratunku moralnego mogłaby się przydać. I owszem... I to—chyba nietylko w Białymstoku.

Tak, czy inaczej — tu w Białymstoku zwołano konferencję prasową, na której zaprezentowano al. gioro pozory dobrej woli samorządu, załamującej się o bezwzględność prawa, które nakazuje zaciśnięcie pasa.

* * *

Na konferencji prasowej w magistracie p. prezydent Nowakowski naszkicował w ogólnych zarysach projekt budżetu miejskiego na rok 1936/37. Zaczęło się od zastrzeżenia, że pod wysokim ciśnieniem ostatnich dekretów nastąpić musi nieunikniona kompresja wydatków, że magistrat—a jakże—chciałby jak najlepiej, tylko, ze... i t. d., i t. d...

Poczem cyfry. Budżet zeszłoroczny zamykał się po stronie rozchodowej kwotą 2 396 000 zł. Obecnie wynosić będzie 2 028 000 zł., czyli będzie niższy o 368.000 zł. Oczywiście pociągnąć to musi za sobą redukcję wydatków w poszczególnych działach. Wszakże nie w całej rozciągłości, gdyż magistrat zdecydował się w roku bieżącym na zrezygnowanie ze zwyczajowej nadwyżki prelimitowanych dochodów nad prelimitowanymi rozchodami. Poprzednio nadwyżka ta wynosiła 150.000 zł. Jeżeli sumę tę odjąć od zapowiedzianej wysokości redukcji budżetu (368.000 zł.) to okaże się, że uszczuplenie możliwości wydatkowych nie powinno przekroczyć dwustu tysięcy złotych. Poza tym nie ulega wątpliwości, że magistrat otrzyma zapomogę z funduszy komunalnych (co najmniej 60.000 zł.), wobec czego operacja „odtłuszczająca” summa-summarum dotyczy 158.000 zł., co w stosunku do kwoty globalnej budżetu stanowi niespełna 7 proc.

Co w pierwszym rzędzie pójdzie pod gilotynę? Na to p. prezydent nie odpowiedział od razu. Po niedawno przebytej grypie nie wszystko jeszcze przechodzi mu gładko przez gardło. Toteż i teraz chrząknął dość wymownie. A zaraz potem z pewnym wysileniem mówił o pozycjach sztywnych i pozycjach płynnych. Oczywiście, do pozycji sztywnych należą wydatki osobowe (pobory urzędnicze) i rzeczowe. Tych pozycji zbyt ostro atakować jakoś się nie godzi. Za-

to t. zw. pozycje płynne, a więc wydatki na oświatę i kulturę, na zdrowie i opiekę społeczną, a nadewszystko dział subsydjów dla organizacji społecznych, charytatywnych, dla szkolnictwa prywatnego?.. Różnij, Walenty!.. Kulturę i oświatę utemperowano o 44.000 zł., zdrowie i opiekę społeczną—o 30.000 zł., zaś subsydja? Podobno są to wydatki fakultatywne, to znaczy, jeżeli będzie chęć i forsa—to tak, a jeżeli nie—to nie. Jednakże wysoki Zarząd Miasta, powodowany wysokim zrozumieniem i niemniej wysoką wolą, będzie pamiętać i t. d., i t. d...

Wasz korespondent zapytał p. prezydenta, ile jest prawdy w pogłoskach, jakoby magistrat miał zamiar obciąć subsydja dla instytucji i szkół już w czwartym kwartale (styczeń—kwiecień) bieżącego roku budżetowego, a to — z uwagi na wejście w życie dekretów oszczędnościowych z dniem 1 stycznia r. b.

Prezydent Nowakowski odpowiedział, że istotnie magistrat będzie się musiał uciec do tych restrykcji, ale nie będzie równocześnie szczędził starań, by obniżka subsydjów nie była zbyt dotkliwa. Jak oświadczył p. prezydent obniżka ta w najgorszym wypadku nie przekroczy 20 proc.

— To tak niewiele—pocieszył nas na odchodnym.

* * *

Kilka uwag na marginesie wynurzeń p. prezydenta. Powiedzmy, że magistrackie „nieszczędzenie starań”—powiedzie się i że tegoroczne dotacje na rzecz instytucji i szkolnictwa prywatnego (w Białymstoku oznacza to szkoły Cisko, Tarbutu, Tachkemony i Talmud-Tory) zostaną szczęśliwie zmniejszone „tylko” o 10—15 proc. Na tę redukcję wpłynęły dekrety oszczędnościowe, działające jedynie w ciągu ostatniego kwartału. Gdyby dekrety działały przez cały rok, to dla wyrównania musiałyby subsydja ulec redukcji czterokrotnie większej, a więc o 40—60 proc. Jak wynika z projektu nowego budżetu suma globalna wydatków zmniejszyć się musi o 7 proc. Zatem na pokrycie tych 7 proc. urywają się 40—60 proc. z subsydjów. Słowem cała operacja oszczędnościowa ma być dokonana niemal wyłącznym kosztem białostockich instytucji społecznych i białostockiego szkolnictwa prywatnego.

* * *

Małe „ale”... Ale projekt budżetu nie doszedł jeszcze do Rady Miejskiej. Nasi reprezentanci w Radzie Miejskiej przy walnej rozprawie na temat niespełna trzech milionów wtrąca z pewnością swoje... trzy grosze.

...Po niedawno przebytej grypie nie wszystko jeszcze przechodzi p. prezydentowi gładko przez gardło...

...Różnij, Walenty!..

...Nasi reprezentanci w Radzie Miejskiej... wtrąca z pewnością swoje... trzy grosze...

Obrazowo pisze ten Mikołaj (?)!..

Prenumerujcie „T E M P O”!

Z białostockich „kwiatuszków” prasowych.

91-letni staruszek chciał mieć koniecznie syna... „Gdy niejakemu 91-letniemu Jankielowi N. umarła żona, z którą żył 70 lat, ożenił się z pewną niewiastą o 17 lat od niego młodszą. Po ślubie zażądał od żony, aby mu... powiła syna, gdyż z poprzednią żoną miał tylko córki.

Staruszka oparła się namowom swego ognistego małżonka. Zatarł przybrał tak poważne rozmiary, że wreszcie zakończył się rozwodem.

Po pewnym czasie rozwodnik znalazł 60-letnią kobietę, która zobowiązała się urodzić syna. Stary Jankiel ożenił się z nią i oczekiwał rezultatów swojej nocy poślubnej.

Ostatnio żona Jankla powiła córkę!.. Rozpacz starego dziwaka niema granic.” („Ost. Wiad.”).

Echa tygodnia.

Bójka w bożnicy. Do bożnicy przy ul. Branickiego przybył w bieżącym tygodniu rabin Malin, który po nabożeństwie sobotnim chciał wygłosić kazanie. Ponieważ nie miał on jednak zezwolenia zarządców bożnicy, ci ostatni nie chcieli go dopuścić do głosu i z tego powodu powstało wielkie zamieszanie.

Oburzony rabin, nie namyślając się długo, rzucił „chejrem” (kłutwę) na jednego z zarządców wobec czego wynikła istotna awantura a nawet doszło do bójki.

Świąteczka wieczorne.

„Wichura karnawałowa”.

Pod tą nazwą odbędzie się dziś, dn. 8 lutego, o godz. 20-ej wielka zabawa taneczna w sali Ogniska K. P. W. przy Szosie Żółtkowskiej. Cena biletu—80 gr. Wstęp za okazaniem zaproszenia.

Doborowa orkiestra, różne atrakcje, tani i obfity bufet. Całkowity dochód na „Dom Dziecka” przy T-wie „Przystań”.

Dancing w „Cafe-Club’ie”.

Jutro, w niedzielę dn. 9 b. m., o godz. 5 pp. odbędzie się w „Café-Club’ie” dancing na rzecz Poradni Wychowawczo-Leczniczej.

Zabawa taneczna T-wa „Sokół”.

Dziś, w sobotę dn. 8 lutego, T-wo Gimnastyczne „Sokół” urządza zabawę taneczną w sali własnej przy ul. Św. Rocha 7. Dochód—na „Dom Dziecka” przy T-wie „Przystań”.

Tanio sprzedaje się

DOM mieszkalny
z zabudowaniami
— oraz —

ogrodem owocowym

ULICA SINA, Nr. 5.

Informacje na miejscu, u właściciela.

1938...

Wojna w roku 1938. — Angielska wizja niedalekiej przyszłości.

W Anglii ukazała się obecnie książka, która wzbudziła odrazu najżywsze zainteresowanie w kołach polityków, wojskowych i w szerokich sferach publiczności.

Autorem jej jest M. S. Fowler Wright, a tytuł jej brzmi: „Wojna w r. 1938”. Autor zaznacza jednak, że powieść ta nie jest wytworem czczej imaginacji, gdyż zapewnił sobie w swej pracy współudział szeregu wybitnych fachowców, których nazwiska, rzecz jasna, trzymane są w tajemnicy, ale którzy niemniej jednak znani są licznym wtajemniczonym w dzieje powstawania tej jedynej, choć nie pierwszej w swoim rodzaju książki.

Autor przenosi czytelnika do Pragi w pierwszych dniach stycznia 1938. Podobnie bowiem jak znakomity historyk, wybrany ostatnio do Akademii Francuskiej, Jacques Bainville, tak i M. S. Fowler jest zdania, że wojna wybuchnie między Niemcami a Czechosłowacją.

Owóż Niemcy ukończyły swe potężne zbrojenia. Posiadają olbrzymią armię, groźny wojenny przemysł chemiczny, tajne podziemne porty lotnicze itp. Ponadto są one jaknajdokładniej poinformowane o wszystkim, co dotyczy ich sąsiadów, dzięki olbrzyimemu sztabowi tajnych agentów. Dnia 22-go stycznia 1938 poseł niemiecki wręcza rządowi czechosłowackiemu ultimatum pod pretekstem, że na terenie Czechosłowacji uknuty został spisek na życie Fuehrera, żądają Niemcy od władz czeskich uwieszenia wszystkich członków partii komunistycznej i wydalenia wszystkich zbiegów niemieckich.

Następnie dają Niemcy instrukcje swym agentom: na dany znak, którym ma być wykonanie „Heleny egipskiej” Straussa przez radiową stację nadawczą w Norymberdze, mają oni wysadzić w powietrze wszystkie podziemne schrony przeciw atakom powietrznym w Pradze.

Ultimatum wygasa, a rząd czechosłowacki nie udzielił Niemcom zadowalającej odpowiedzi. Pewnego wieczora samoloty niemieckie atakują jednocześnie różne punkty terytorium Czechosłowacji. Ilość ich jest cztery razy wyższa od całej powietrznej floty tej małej republiki. Gdy samoloty niemieckie, pokonawszy bez trudu bohaterskich lotników czeskich, zbliżają się do stolicy, Norymberga zaczyna właśnie nadawać „egipską Helenę”.

Przygotowane oddawna maszyny piekielne wysadzają w powietrze schrony, które grzebią pod swemi gruzami dziesiątki tysięcy kobiet i dzieci. Całe dzielnice praskie zamieniają się w ruiny. Dowódca niemieckiej floty powietrznej uzasadnia dzieło zniszczenia, oświadcza, stosownie do dzisiejszej teorii niemieckiej, że „wojna najkrótsza jest zarazem najbardziej humanitarna”.

Jego zdaniem, sami Czesi ponoszą winę, gdyż nie poddali się na czas słusznym żądaniom wszechpotężnych Niemiec. Biada każdemu, kto będzie śmiał oprzeć się „woli germańskiej”! Nazajutrz

po zniszczeniu Pragi rząd niemiecki ogłasza następującą deklarację:

„Rząd niemiecki żałuje, że zmuszony był zerwać stosunki dyplomatyczne z Czechosłowacją. Przedsięwzięto wszystko, by zapewnić pokój i bezpieczeństwo Europy, oraz godność i bezpieczeństwo Niemiec. Rząd niemiecki ponawia swój głęboki respekt dla wolności i nienaruszalności wszystkich krajów przyjacielskich i neutralnych”.

Potem w południe ukazuje się komunikat, zaczynający się od słów:

„Czechosłowacja przestała istnieć. Terytorja Czech, Moraw i Słowacji powracają do państwa niemieckiego prócz części przyłączonych do Węgier i do Polski, stosownie do wymogów sprawiedliwości...”

Najciekawszy jest ostatni rozdział książki, w którym autor zajmuje się reakcją Wielkiej Brytanji na ten krok Niemiec. Angielski minister spraw zagranicznych wyraża ogólny nastrój — twierdząc, że „nonsensem byłoby, byśmy doprowadzali do scysji z Niemcami powodu Czechosłowacji”. Ale już w kilka godzin później zmuszony jest ten sam szef Foreign Office zwołać swych kolegów na radę gabinetu i oświadcza im:

— Panowie, sytuacja jest groźna. Otrzymałem ultimatum od ambasadora niemieckiego. Żąda on, byśmy dali gwarancję naszej neutralności na wypadek, gdyby któreś z państw kontynentu za-

atakowało Rzeszę na skutek anektowania przez nią Czechosłowacji. Domaga się on odpowiedzi do godziny piątej.

Ministrowie spoglądają na zegar: do upłynięcia ultimatum pozostaje zaledwie 18 minut.

— A jeśliśmy odmówili odpowiedzi w tak krótkim terminie? — pyta jeden z nich.

— Odmowa uważana będzie za wypowiedzenie wojny. Ambasador nie ukrywał przede mną, że w takim razie niemiecka flota powietrzna przed 8-mą wieczorem zjawi się nad Londynem.

Jako gwarancji neutralności żąda Rzesza od Anglii oddania kontroli nad kanałem Suezkim i nad Gibraltarem — zapewniając zresztą, że skoro pokój okaże się już całkiem zabezpieczony, oba te punkty strategiczne zostaną Anglii zwrócone.

— Wydać Niemcom Gibraltar i Suez, klucze do Indji?..

Rada Ministrów chce się zrewoltować. Jej wola utrzymania pokoju za wszelką cenę jest zachwiana. Ale z drugiej strony koszar ataku powietrznego na Londyn ciąży na wszystkich umysłach. Co robić wobec tego dylematu? Wszyscy, jak sparaliżowani, śledzą posuwające się wskazówki zegara: do ostatecznego terminu ultimatum pozostaje już tylko 5 minut, 4, 3 minuty...

W tem miejscu kończy się nagle książka Wrighta.

Życie rozlane jest w wszechświecie wszędzie!.. Żywe istnienia w meteorytach, spadających z kosmosu na Ziemię.

Sensacyjne odkrycie w Arizonie.

Niedawno temu w stanie Arizona w Stanach Zjednoczonych — spadł istny deszcz meteorytów.

Uczeni, którzy przybyli na miejsce, aby zbadać skład tych odłamków ciał niebieskich, byli niesłychanie zdumieni, kiedy wewnątrz meteorytów znaleźli dość sporą liczbę mikroorganizmów żyjących.

Były to małe istnienia, które trudno jest zakwalifikować, gdyż pod względem struktury znajdują się one na granicy zwierząt i roślin. To doniosłe odkrycie potwierdza starą teorię Helmholtza, którego zdaniem całe życie ziem-

skie i wszystkie żyjące na globie istoty pochodzą od mikroorganizmów, które spadły z gwiazd wraz z meteorytami.

Przeciwnicy tej teorii twierdzili dotychczas, że jest to niemożliwe, gdyż w takim razie wszelkie żywe istnienia, znajdujące się na meteorytach, musiałyby zagać podczas przebywania dróg sferycznych. Tymczasem, jak się okazuje, gorąco, jakie wywołuje się przy tarcu o powietrze, nie dociera, widać, do wnętrza meteorytów i nie zabija żywych istnień, jak tego dowiodło sensacyjne odkrycie w Arizonie.

T O I O W O.

„Blondynka z expressu”.

NOWY JORK. W luksusowym pociągu pośpiesznym, zdążającym do słynnej plaży milionerów Miami na Florydzie, znaleziono bez życia piękną blondynkę. Okazało się, że była to Flora Rittley, słynna przywódczyni kobiecej bandy gangsterów, wyspecjalizowanej w okradaniu podróży w pociągach.

Piękna Flora, znana pod pseudonimem „Blondynka z expressu”, zawierała w pociągach znajomości z bogaczami, których następnie usypiała najrozmaitszemi sposobami, okradała, a następnie zniknęła bez śladu. Na jej usługach

stała cała banda pięknych amerykańek, które wyszukiwały dla niej „robotę”, lub też same wykonywały jej polecenia.

Flora Hittley ma za sobą kilka zuchwałych kradzieży, dokonanych w najbardziej luksusowym pociągu świata „XX Century”. Nie ulega wątpliwości, że padła ona ofiarą bandy konkurencyjnej, ponieważ działała na terenie „koncesji” innych gangsterów.

Telefon
Redakcji: 3-52

PRZEZ NASZĄ LORNETKĘ.

Pan Józefowicz jedzie...

W kwadrydze głupoty.—Na kołach paplaniny.—
„Ognistemi rumakami” własnych geszefcików...

MOTTO: „Niech się wózek tocy, niech się wózek tocy..
Nie zajadę we dnie, to zajadę w nocy!”

1.

Nowoupieczony „redaktor” bez pięciu minut „Gońca Białostockiego”—p. Józefowicz (onże Józef Mayor) jedzie na „kołach czasu” w jakiejś tam „kwadrydze”...

„Jako w kwadrydze, zaprzęzonej w cztery ogniste rumaki, jesteśmy w wyścigu naprzód i naprzód!” — pisze p. Józefowicz w elaboracie swym p. t. „Na kołach czasu”.

„...Zatrzymać nas nic nie zdoła... My się śpieszymy”...

„...Kwadryga nasza mknie z zawrotną szybkością...”

Cztery ogniste rumaki imaginacyjne lecą jak wariaci. Kwadryga głupoty mknie „po wybojach i nierównościach”, jak szalona. A rozindyczony Józefowicz—grafoman siedzi jak niepyszny w kwadrydze i—jakby nigdy nic—pędzi sobie na Kapitol sławy białostockiej.

Czy dojedzie czy nie dojedzie?

Sam w to nie bardzo wierzy, skoro się zwierza:

„...Stać się jednak może coś, co w rachunku tego biegu nazwać można pomyłką. A wtedy oś pęknie i na drodze toczenia się kwadrygi legniemy w pyłe jako strzępl...”

Już się stało, panie Józefowiczu! Oś dryndy waszej już pękła. Lada chwila wywalicie się z landary swej na bruk i łysy łeb skaleczycie!

Zostanowiecie się, człowieku!

„Po jaką cholere?” ta jazda warjaka? Djabła wam te „rumaki ogniste” i ta „kwadryga” idiotyczna i wszystkie te wasze popisy? POCO TO WAM WSZYSTKO, MARJANIE! Don—Kiszot jesteście czy co do licha?

2.

Jedzie Józefowicz, jedzie...

A po nim też jadą... Jadą, jak się należy, jak na to zasługuje.

Spoczątku „objechało” „Tempo” tego pociesznego bieda-dziennikarza, satyryka, publicystę i redaktora w jednej osobie.

Potem zabrało się do niego „Echo Białostockie”.

Obecnie zajmują się nim biał. „Ostatnie Wiadomości”.

3.

W „Echu Biał.” czytaliśmy w tych dniach o tym imię panu Józefowiczu:

„W jednym z numerów „Gońca Biał.” w artykule p. t. „Głupota inteligencji” autorowi udało się przekonać bezrobotnych inteligentów, że to wcale nie wstyd zająć się kolportażem wydawnictw M. Arcta (na który to kolportaż wziął sobie p. redaktor Józefowicz — secundo voto Józef Mayor, fenomenalna zjawia artystyczno—literacko

—satyryczna... — licencję handlową...) ale powinien postarać się (skoro jest tak sprytnym) jakoś swoich pp. agentów zorganizować.

Bo oto dzieje się tak: w ciągu jednego dnia odwiedza pewien urząd aż czterech agentów i wszyscy oferują encyklopedje i inne śliczne wydawnictwa, naturalnie M. Arcta, i wszyscy na moje pytanie, zgodnie z prawdą, potwierdzają, że to od pana... Józefowicza.

I jakkolwiek to wszystko jest w porządku, bo każdy chce żyć, to proszę sobie wyobrazić grono urzędników, którzy sami, ze względów djetetycznych palą „przedni obywatelski”—grono któremu zamiast awansu, remuneracji, czy pożyczki motoryzacyjnej oferują kilka razy dziennie... encyklopedję Arcta...

I na raty! (Bo któżby od razu takiego słonia strawił?)

Pierwszego agenta przeprasza się grzecznie, że dziękujemy, mamy, etc., drugiemu mówi się, że już jeden był, na co ten odpowiada: a możeby panowie jednak, trzeciego wysła się do Naczelnika po pozwolenie zabierania czasu, a czwartego wysła się już do jasnej cholery! (w duchu).

Ponieważ ci ludzie chcą też jeść, a nie są temu winni, że cały pokój prenumeruje jedną gazetę za 10 gr., aby uchronić ich od ewentualnej nieuprzejmości radzilibyśmy racjonalnej zorganizować owo przedsiębiorstwo poetycko—wydawnicze.”

4.

Białostockie „Ostatnie Wiadomości” w numerze swoim z dn. 6 b. m. poświęciły p. Józefowiczowi cały artykuł p. t. „Białostocki Muraszko”.

W artykule tym czytamy m. in.:

„Na terenach rozległych wołyńskich ziem, w środowisku ciemnej masy chłopskiej, cofniętej kulturalnie o 200 lat, co pewien czas występują różni „prorocy”, twórcy sekt religijnych, — ludzie o fanatycznych sercach i wypaczonych umysłach.

Najsłynniejszym sekciarzem — reformatorem w ostatnich czasach był tam niejaki Muraszko, którego fanatyzm i obłęd reformatorski zaprowadził aż na drogę występku.

U nas, w Białymstoku, wypłynął na widownię publiczną akwizytor pewnej warszawskiej księgarni, niejaki Józefowicz, którego wyczyny „reformatorsko-publicystyczne” każą mniemać, że pod względem

struktury psychicznej jest bardzo zbliżony do wołyńskiego „reformatora”. Tylko, że tamten działał słowem wśród mas chłopskich, a ten białostocki piórem... jako redaktor pisemka. Nie będziemy wymieniali wszystkich bredni i wytworów chorej fantazji tego „redaktora” — bo szkoda czasu. Zajmiemy się jego ostatnim „wyczynem”.

P. Józefowicz skończył bowiem „pienia” reformatorskie na tematy nieszkodliwe i wkroczył na drogę osobistych napaści na człowieka, który położył duże zasługi przy rozpowszechnianiu prasy.

A idzie o to:

Akwizytor p. Józefowicz wydaje gazetę,—której ludzie nie chcą czytać. W fantazji wydawcy p. Józefowicza stworzyła się koncepcja, że winę za brak czytelników ponosi hurtownik gazet p. Dryll. Piśze więc w swojej gazecie długi elaborat, że p. Dryll jest złym hurtownikiem, że nie posiada zorganizowanego aparatu technicznego i t. p. brednie. Tragikomiczny „wydawca” (handlowiec!) zapomniał, albo nigdy nie słyszał o prawie popytu i podaży...

„...Zarzuca „wydawca” Józefowicz p. Dryllowi, że „z chłopców zrobiono żebraków”. Nam się to wydaje grubą przesadą. Choćby dlatego, że chłopcy białostoccy, tak jak w Warszawie, we Lwowie, czy Wilnie sprzedają takie gazety, których żąda publiczność. Nie chcą brać jedynie pism w rodzaju gazet p. Józefowicza, ażeby nie żebrac kupna pisma, o które nikt nie pyta i kupić nie chce. Wydawca p. Józefowicz dotychczas nie zrozumiał, że jego gazeta dlatego nie jest czytana i kupowana — że jest poronionym pomysłem chorej fantazji i winę zwała na Boga ducha winnego hurtownika, dając tem samem samemu sobie świadectwo ubóstwa umysłowego.

W napastliwym elaboracie, w tym steku wypocin „redaktorskich”, tak szumnie naszpikowanym różnemi „reformatorskimi” frazesami, widać nieprzytomną zemstę i znów coś z wołyńskiego Muraszki.

Oprócz tego widać kilka kardynalnych błędów ortograficznych („...w wielkim mieście wojewódzkim” „bardzo nie zdrową” i t. p.) A chociaż obecnie z biedy pości p. Józefowicz, zamiast bawić się w proroka reformatora, niech lepiej swój czas proroczy poświęci studjom z zakresu kunsztu ortografii.

Albo—jeszcze lepiej i praktyczniej, — niech się weźmie do sprzedaży gazet, a będzie pionierem i wzorem „zorganizowanego kolportażu”, czemś, o czem marzy jego reformatorska fantazja.

Tylko, w wypadku gdyby poszedł za naszą radą niech porzuci metody jakie zastosował do „Wieczoru” i „Gońca Warszawskiego”. Pod tym względem niech wzór bierze z p. Drylla—którego uczciwości i solidności kupieckiej nikt nie może mieć nic do zarzucenia.

5.

Jedzie Józefowicz, jedzie. Jedzie „na złamany leń”.

A po nim, jak widzicie, też jada. I to porządnie jada, „na fest” jada...

Oś landary Józefowiczowskiej już pękła. Kwadryga głupoty, ślania się, jak pijana, i lada chwila wywróci się. „Ogniste rumaki” pomkną do Choroszczy...

Czy nie szkoda ci czerepu panie?

No to—rychlej złaż z kwadrygi tej, Marjaniel..

„Artyści”.

Premjera „Objazdówki”.

W przyszły czwartek, dn. 13 b.m. Teatr Objazdowy dyr. Józefa Grodnickiego wystawia premjerę nowej oryginalnej sztuki Watters'a i Hopkins'a p. t. „Artyści”.

Jestto sensacyjny melodramat w 3 aktach i 6 obrazach z życia artystów na barwnym tle amerykańskiego „variété”.

Sztuka wystawiona będzie w oryginalnej oprawie dekoracyjnej, z wokalnomozykalną ilustracją.

Dekoracje—p. St. Grabczyka. Kierownictwo artystyczne: p. Janina Iwczenko. Ogólne kierownictwo artystyczne i reżyserja: p. dyr. Józef Grodnicki.

Ogólny przegląd dotychczasowej działalności u nas, w Białymstoku dyrekcji „Objazdówki” odkładamy—z powodów natury technicznej—do numeru następnego.

„APOLLO”

D z i ś

Ceny od 54 gr.

Seanse: o godz. 5, 645, 830. 1020

KAPRYŚNA MARJETTA

P O N A D T O

UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWE
W LONDYNIE

Specjalny reportaż dźwiękowy

„MODERN”. CENY OD 54 gr.

D Z I Ś: Początek: o godz. 5.

Rewelacyjny film wytwórni „LENFILM”
w Lenigradzie

„Miłość w czółgu”

P O N A D T O

UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWE W LONDYNIE.

Specjalny reportaż dźwiękowy

TEATR OBJAZDOWY

Samorządów woj. białostockiego
Dyr. Józef GRODNICKI.

W czwartek, dn. 13 lutego 1936 r.,
o godz. 8.30 wiecz. —

PREMJERA!

PREMJERA!

ARTYŚCI

sztuka w 3 aktach (obrazach) Georges
Manker Watters'a i Artura Hopkins'a
Sensacyjny melodramat z życia artystów
Barwne tło amerykańskiego Variété.
Uśmiech, łzy, oklaski, poniżenia
Oryginalna oprawa dekoracyjna.
Piękne nowe kostjomy.

OGŁOSZENIE.

Na zasadzie § 2 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 17 czerwca 1924 r. „o obowiązku i sposobie pokrywania wydatków przez związki komunalne” (D.U. № 51 z 1924 r. poz. 522), oraz § 51 Rozporządzenia Wykonawczego Min. Spraw Wewnętrznych z dn. 6 grudnia 1932 r. o sporządzaniu i ustalaniu budżetów związków komunalnych” (D. U. № 11 z 1933 r. poz. 71) Zarząd Miejski w Białymstoku podaje do wiadomości, iż preliminarz budżetowy m. Białegostoku na rok 1936/37 zostanie wyłożony do wglądu publicznego w okresie od 10 do 17 lutego 1936 r. włącznie w godz. od 11 do 14-ej (Zarząd Miejski, pokój Nr. 36).

Zarzuty i zastrzeżenia mogą być wnoszone przez zainteresowanych w terminie do 24 lutego 1936 r. włącznie.

Prezydent miasta: S. NOWAKOWSKI

Potrzebna do inkasa osoba inteligentna o miłej powierzchowności.

Zgłoszenia przyjmuje Administracja „Tempa” (Sienkiewicza 20),
codziennie od godz. 6—7 wiecz., w drukarni „Technograf”.

Redakcja i Administracja: Białystok, ul. Sienkiewicza 20, tel. 3-52.

Prenumerata miesięczna: zł. 1.00., kwartalna: zł. 3. Zamiejscowa miesięczna: zł. 1.20.

Ceny ogłoszeń (za wiersz milimetry): na 1-ej str.—80 gr., na ostatniej—60 gr. za mm. szerokości szpalty redakcyjnej.
Układ ogłoszeń—6 szpaltowy. Redaktor przyjmuje w czwartki od godz. 1—2 pp. Administracja czynna codz. od 10—6 w.

Redaktor odpowiedzialny: prof. Piotr-Lucjan Śluci.

Wydawca: „Technograf”, drukarnia własna.

Drukarnia „Technograf”, Białystok, Sienkiewicza 20, telefon 3-52.